

Strajk generalny czy pakt społeczny?

21 maja 2013

„Emigruję z Polski do Anglii. Od 12 maja będę zmywała gary i podłogi w Londynie. Opuszczam nasz kraj z poczuciem częściowej klęski i wszystkomijedności” – napisała w przetaczającym się w mediach liście Sandra, choć podobne uczucia ma wielu młodych „niskozatrudnionych”. Niewiele jest rzeczy tak osłabiających ducha jak poczucie bezsilności. Nie jest to wyłącznie polski fenomen. Wiele krajów zmaga się z niszczącymi efektami polityki cięć oszczędnościowych. Polityki, która właśnie została ostatecznie ośmieszona.

Przez ostatnie kilka lat politycy i liderzy opinii w Europie i USA powoływali się na pracę „Growth in a Time of Debt”, opublikowaną przez dwójkę profesorów Harvardu: Kennetha Rogoffa i Carmen Reinhart. Nie sposób wymienić wszystkich oficjeli, od brytyjskiego kanclerza skarbu George’a Osborne’a po kandydata na wiceprezydenta USA Paula Ryana, dla których „Growth in a Time of Debt” stanowiło uzasadnienie dla drakońskich cięć oszczędnościowych, zabijających wzrost i zatrudnienie. Praca Reinhart i Rogoffa miała pokazywać korelację między poziomem długu publicznego a tempem wzrostu gospodarczego. Pomijając dość oczywiste spostrzeżenie, iż to nie wysoki dług powodował niski wzrost, lecz niskie tempo wzrostu powodowało narastanie długu, korelacja ta (wykres poniżej) stała się argumentem mającym poprzez autorytet naukowy znanych profesorów Harvardu wspierać dotkliwe cięcia.

Tempo wzrostu w różnych przedziałach długu do PKB. (za: Reinhart, Rogoff, 2009)

Thomas Herndon, student ekonomii na Uniwersytecie Massachusetts w Amherst, postanowił wziąć to studium na tapetę w ramach przedmiotu, który nakazywał przetworzenie i

replikację wyników już dostępnych dowolnych badań. Początkowo profesorowie nie chcieli pozwolić Herndonowi na wybranie tego badania. Nie z powodów politycznych – UMass Amherst to tradycyjnie niepoprawna politycznie („heterodoksyjna”) uczelnia – lecz dlatego, iż praca duetu Reinhart & Rogoff uznana została za banalnie prostą, nie używającą żadnych skomplikowanych metod obliczeniowych. W końcu jednak Herndonowi pozwolono na łatwe zaliczenie, polegające głównie na dodawaniu i dzieleniu sum z arkusza kalkulacyjnego Reinhart i Rogoffa. Gdyby nie odporność liberalnej ekonomii na rzeczywistość, można by wręcz stwierdzić, iż lenistwo studenta na zawsze zmieniło oblicze ekonomii. Bez wątpienia to, co zobaczył Herndon, było przełomem.

Po przeliczaniu danych Reinhart i Rogoffa wyniki otrzymywane przez Herndona, szczególnie dla przedziału powyżej 90 procent długu do PKB, znacząco się różniły. Po jakimś czasie okazało się, iż obliczenia „gwiazd” ekonomii są pełne pomyłek. Pomijając nawet wpisywanie przez nich błędnej formuły w Excelu, okazało się, że dla grupy powyżej 90% profesorski duet pominął 1/4 badanych w innych przedziałach krajów. Również przypisywane im „wagi” były zadziwiające. Jeden rok bardzo wysokiego długu i spadku PKB Nowej Zelandii wpływał na rezultaty tak samo mocno jak kilkanaście lat bardzo wysokiego długu i dobrego wzrostu Wielkiej Brytanii. Po skorygowaniu „pomyłek” Reinhart i Rogoffa wyniki okazały się następujące:

Tempo wzrostu w różnych przedziałach długu do PKB. (za: Herndon na podstawie Reinhart, Rogoff, 2009)

Te szokujące dane pokazują, jak fałszywa była narracja wzywająca do zaciśnięcia zębów społeczeństwa Europy, połączona z ksenofobiczną narracją o „leniach” żyjących na kredyt, dzielącą nie tylko kontynent, ale również poszczególne narody. Dziś już nikt nie pamięta, że zarówno południe Włoch, jak i południe Belgii były znacznie bogatszymi i wydajniejszymi regionami od swych północnych odpowiedników do czasu utraty

przemysłu, odpowiednio 120 i 40 lat temu. Byłoby piękną ironią, gdyby gwoździem do trumny tej narracji stał się leniwy Herndon!

Póki co jednak nabierający siły społeczny sprzeciw wobec ekonomicznych eksperymentów na ludziach nie potrafi złamać mocy potężnych rentierów finansowych. Nawet bez ideologicznej podpory ich wpływ na procesy polityczne, choć wyraźnie słabnący w ostatnich miesiącach, wciąż decyduje o kierunkach działań gospodarczych państw. Tradycyjne procesy polityczne nie przynoszą zmian oczekiwanych przez społeczeństwa. Obywatele Europy od lat protestują, lecz często z poczuciem bezsilności popadają w rezygnację. Wyznaczana przez oczekiwania rynków finansowych polityka rządów oraz brak wiary w ugrupowania opozycyjne powodują „wewnętrzną” lub zewnętrzną emigrację niezadowolonych.

Nie wolno jednak zapominać, że istnieje narzędzie nacisku społecznego, które jest w stanie istotnie wpłynąć na rzeczywistość. Jest to oczywiście strajk generalny. Ma on wiele potencjalnych zalet: decyzja jednej tylko „Solidarności” o nieograniczonym czasowo ogólnopolskim strajku może sprawić, iż cały kraj zauważy liczącą się siłę społeczną, reprezentującą niezgodę na stagnację, a wyrażającą opinie nie tylko związkowców, lecz także zatrudnionych na umowach śmieciowych, bezrobotnych i dużej części młodego pokolenia.

Taki ruch ze strony „Solidarności” wiąże się jednak również z negatywnymi konsekwencjami. W obliczu kłopotów Unii Europejskiej duża część społeczeństwa (szczególnie elektoratu partii rządzącej, a jest to kilkadziesiąt procent wyborców) ceni tę względną stabilność, którą cieszy się nasz kraj. Strajk generalny spowodowałby dla wielu obywateli olbrzymie utrudnienia, co w połączeniu z odpowiednim przekazem medialnym spowodowałoby alienację znacznej części społeczeństwa.

Strajk generalny, przynajmniej w takiej formule, jakiej można się spodziewać w obecnych realiach, byłby co najwyżej

doświadczeniem tożsamościowym, pozwalającym na „policzenie się” stron, ale jednocześnie wytworzyłby podziały niekoniecznie wedle kryteriów interesów ekonomicznych. Istnieje możliwość zachowująca cień szansy na jakikolwiek trwalszy pozytywny wpływ niż tylko osłabienie rządu, co nie przełożyłoby się na żadną zmianę do października 2015 (jeżeli w ogóle). Jest nim propozycja pragmatycznego paktu społecznego, której wystosowanie, nawet przy odrzuceniu przez rząd, zachowałoby swoje skutki wykraczające poza jesień tego roku.

Jakie powinny być założenia paktu społecznego? Po pierwsze powolny odwrót od polityki cięć. Rządowe cięcia zdołały obniżyć poziomy deficytu do 3,9% oraz długu do ok. 52% PKB w zeszłym roku. Wszystko to oczywiście kosztem potrzebnego popytu, przy nieustających pohukiwaniach ekspertów i – o zgrozo! – aspirującej do władzy partii opozycyjnej o „zadłużaniu Polski”. Wykres Herndona daje pojęcie o potencjalnych „strasznych” skutkach wzrostu długu publicznego o kilka procent, a więc – żarty na bok.

Ograniczanie wydatków jest jedną z przyczyn zgaszonego zapłonu polskiej gospodarki po piłkarskich mistrzostwach Euro 2012. Cięcia deficytu w zeszłym roku oznaczają konieczność zwiększenia deficytu w roku bieżącym, przy niesprzyjającej koniunkturze światowej. Warto przypomnieć, że większe pole manewru w stymulowaniu gospodarki dałyby ministrowi finansów zmiany w restrykcyjnej ustawie o finansach publicznych, narzucające gorset „reguły wydatkowej” oraz ostrożnościowy próg zadłużenia w wysokości 55 procent.

Przy prawdopodobnym braku chęci rządu do bardziej znaczącego zwiększenia zadłużenia jedną z możliwości staje się wprowadzenie trzeciego progu podatkowego, opodatkowującego o pięć procent wyżej każdą kolejną złotówkę z rocznego dochodu osobistego powyżej 300 000 złotych. Warto zaznaczyć oczywiście, że przekonanie o dobroczynnym wpływie wysokich podatków jest równie błędne co ahistoryczne przekonanie, iż

wysokie podatki oznaczają niski wzrost i standard życia. Jedynym ważnym wskaźnikiem jest siła nabywcza obywatela po opodatkowaniu, a ta może się zwiększyć przy wprowadzeniu powyższego rozwiązania pod bezwzględnym warunkiem, że każdy dodatkowy miliard będzie przeznaczony nie na zmniejszenie deficytu, lecz na krajowe inwestycje mnożnikowe, pobudzające efektywny popyt i żywotność gospodarki.

Te działania powinny być jedynie wstępem do „mapy drogowej” paktu społecznego, wyznaczającego daty korzystnych rozwiązań kwestii umów śmieciowych na korzyść pracownika – przesuniętych o np. dwa lata, lecz wdrażanych już w nieco innej rzeczywistości ekonomicznej. W zamian za czasowe odroczenie słusznych postulatów rząd zobowiązywałby się do sprawnego przeprowadzenia kilku koniecznych działań, m.in. Programu Rozwoju Przedsiębiorstw Ministerstwa Gospodarki (z którym implicite zgadzał się w swoim expose prof. Gliński) oraz zmian w rozdzielaniu funduszy, np. programu operacyjnego Innowacyjna Gospodarka, co wsparłoby i przyspieszyłoby pozytywne zmiany strukturalne polskiej gospodarki. Powinno być to skorelowane z intensywnym rozwojem programu „Inwestycje Polskie” w synergii z nowymi środkami europejskimi od stycznia 2014, a także z niezwykle obiecującym programem modernizacji polskiej armii, będącym szansą dla polskiego przemysłu. Jednocześnie absolutnie kluczowe dla dobrobytu w długim okresie będzie przystosowanie strategiczne, postulowane w ostatnim raporcie Polskiego Lobby Przemysłowego, z takimi narzędziami jak centrum studiów strategicznych, mapa zasobów, wiedzy i technologii oraz długoletnie obligacje inwestycyjne.

Czy jest to propozycja do odrzucenia? Być może, lecz na pewno warto ją wysunąć w postaci konkretnego programu, zamiast liczyć na narastające oburzenie społeczne i niepewną zmianę polityki gospodarczej za 3 lata. Strajk generalny przeprowadzony pod ogólnikowymi postulatami mógłby zostać wykorzystany przez liberałów szermujących hasłami przeciwko rządowi „zadłużającemu Polaków”, skąd już tylko krok do

żądania „koniecznych reform”. Przed takim przewrotnym wykorzystaniem frustracji obywateli nie zabezpieczą dobre chęci, tak jak potrzeba zmian nie zawsze idzie w parze z kompetencją programową opozycji. Byłoby wielką szkodą, gdyby „Solidarność”, świadoma swej siły, nie wykorzystwała jej na rzecz realistycznej zmiany społecznej, rozmywając się w projektach tożsamościowych. Spokój za zobowiązanie do przyszłych prospołecznych zmian w prawie pracy i odważne wspieranie gospodarki przez państwo – czy można osiągnąć więcej?

Autor: Krzysztof Mroczkowski

Źródło: [Nowy Obywatel](#)